

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAREK HORODNICZY: W połowie lat siedemdziesiątych dochodzi do kryzysu muzyki rockowej polskiej, może nie tyle kryzysu muzycznego, ale znika ta muzyka z anteny, znika z festiwalu. Po boomie bigbitowym, który ogarnął całą Polskę i wszyscy po prostu słuchali, nagrywali, kupowali płyty, nagle następuje wyciszenie. Nie był to przypadek, bowiem zostaje zamknięte Studio Rytm, które lansowało i nagrywało właśnie bigbitowców, zmienia się minister kultury. Wbrew pozorom minister Sokorski, który był stalinistą i był najdłużej sprawującym swój urząd ministrem, zostaje odwołany jako szef Radiokomiteu, bo wówczas był szefem Radiokomiteu. Wchodzi nowa ekipa Gierka i był to moment, to nie zostało do końca jakby zbadane, ale wydaje mi się, że to nie była sprawa polityczna, tylko to była sprawa nacisku środowiska, głównie środowiska kompozytorskiego, panów, nazwijmy ich wyjadaczami, którzy komponowali dla gwiazd estrady. To również były orkiestry, szefowie orkiestr, którzy dzięki temu dobrze żyli, bo nagrywali. To byli redaktorzy muzyczni w telewizji i w Polskim Radiu, którzy też mieli swoją działkę. Wszyscy oni uznali, że trzeba wyciszyć muzykę rockową i postawić na estradę, bo z tego były pieniądze dla nich i stąd w połowie lat 70. w Polsce w zasadzie istnieją trzy wiodące zespoły. Oczywiście jest to Czesław Niemen, który przechodzi swoją fazę progresywną, ale więcej koncertuje na Zachodzie niż w Polsce i fenomen zespołu SBB, który staje się absolutnie największą gwiazdą muzyki rockowej. I w roku 1974, choć znacznie wcześniej ten zespół powstał, ale debiutuje Budka Suflera z Lublina, i debiutuje piosenką, która według mnie do dziś jest takim wyznacznikiem polskości w muzyce rockowej.

[FRAGMENT UTWORU „SEN O DOLINIE”]

Znowu w życiu mi nie wyszło
Uciec pragnę w wielki sen
Na dno tamtej mej doliny
Gdzie sprzed dni doganiam dzień
W tamten czas lub w jego cień

MAREK HORODNICZY: Tak naprawdę chodzi tylko o pierwszy wers „Znowu w życiu mi nie wyszło”. To przeszło do popkultury, ponieważ to stwierdzenie takiego niefortu polskiego, tego nieudacznictwa, idealnie wiązało się ze sportem, ponieważ zrodziło się później słynne „Polacy, nic się nie stało”, kiedy dostawaliśmy kolejne bramki, jeżeli chodzi o mecze piłkarskie, czy też pojedynki, no w jakimkolwiek sporcie zespołowym. Budka Suflera, jak wiemy, stała się jednym z najpopularniejszych zespołów w historii, ale początki nie miała łatwe, ponieważ oni wywodzili się z Lublina. To była kulturowa prowincja, stamtąd wówczas jeszcze niewiele gwiazd się wywodziło, chociaż na przykład Piotr Szczepanik, który w latach 60. stał się wielką gwiazdą, właśnie stamtąd pochodził, a może się mylę, natomiast wypłynął na jednym z Lubelskich Przeglądów Piosenki. Istotną osobą, a może nawet najważniejszą w początkach istnienia Budki Suflera nie był ani Roman Lipko, ani Krzysztof Cugowski, tylko redaktor Jerzy Janiszewski, który miał swoje programy w Radiu Lublin. Jerzy Janiszewski w ogóle zasługuje na oddzielny program, dlatego że on był Polakiem, który był na najważniejszych wydarzeniach rockowych na świecie. Zbiegiem okoliczności był na Festiwalu Woodstock, widział Hendrixa. Widział w zasadzie wszystkich, był w Londynie wielokrotnie i oczywiście przywoził płyty, płyty

nietuzinkowe, ponieważ oprócz tego, że oczywiście sam był wielbicielem tej muzyki, która była prezentowana w Programie Trzecim i sam też tam płyty prezentował, często gościł, to jednak dzięki swoim kontaktom w Ameryce miał większy dostęp do muzyki amerykańskiej. W Polskim Radiu nie prezentowano za dużo muzyki amerykańskiej, a już w szczególności czarnych wykonawców. Oczywiście przewijały się jakieś piosenki Otisa Reddinga, Jamesa Browna, tych najzacieśniej, ale one były jednokrotnie prezentowane i zniknęły. Nie było u nas nigdy wielkiego zainteresowania czarną muzyką i kiedy Budka Suflera otrzymała możliwość wejścia do studia, sami nie za bardzo wiedzieli, co nagrać, choć mieli już repertuar. On im zaproponował przeróbkę przeboju, wówczas już przeboju Billy Withersa „Ain't No Sunshine”. Wielki w ogóle klasyk gdzieś muzyki soul, ale w Polsce Bill Withers nie był znany. Zaproponował to zespołowi i Roman Lipko zareagował pozytywnie. Przearanżował ten utwór, dodał smyczki i dodał chór dziecięcy, no i był ten dzień, kiedy ten utwór należało nagrać. Istotne jest, bo mówimy o tekstach, no właśnie ten tekst, który napisał kolega Jerzego Janiszewskiego z Radia Lublin – Adam Sikorski, który był rusycystą z wykształcenia, więc nie był znowu tak blisko muzyki rockowej, ale wypaliło. Wypaliło, tak jak mówiłem, najważniejsze było to zdanie: „Znowu w życiu mi nie wyszło”. Dalszy tekst piosenki jest, można powiedzieć, takim hippisowskim marzeniem, bo mamy tu właśnie ten sen o dolinie, opowieść o tym, że w zasadzie no nie wyszło mi w życiu, więc odchodzę w swoje marzenia. Oczywiście jest miłość, pojawiają się różowe kolory, ale jest ten słynny – zamiast „Ain't No Sunshine” mamy „Późno, późno, późno, późno jest”. To też wszystkim utkwiło. Natomiast bardzo ciekawa jest sama realizacja tego projektu, ponieważ zespół młody wówczas, młodzi mężczyźni dzień wcześniej grali na studniówce, no i tam, krótko mówiąc, nieźle popili. Nie byłem, nie widziałem, co się działo, ale ponoć następnego dnia w studiu no było ciężko i zarejestrowano dwadzieścia wersji tego utworu. Ta najbardziej znana jest, można powiedzieć, wersją pomyłkową, ponieważ perkusista źle wyliczył końcówkę i przestał zespół grać, i pozostał głos Cugowskiego, który kończy ten utwór. W każdym razie ta piosenka do dziś jest absolutnie uwielbiana przez publiczność i kojarzona z Budką Suflera, ale po nagraniu jej zaczęła się druga historia tej piosenki, a mianowicie błyskawicznie zaatakowano zespół, że jest to po prostu plagiat.

[FRAGMENT UTWORU „SEN O DOLINIE”]

Znowu obłok ten różowy
Pod nim dom
I tamta sień
Wszystko w białej tej dolinie
Gdzie sprzed dni doganiam dzień
Jeszcze głębiej zapaść w sen

MAREK HORODNICZY: Rzecz wyglądała może trochę naiwnie, ale jak powiedziałem na wstępie, czasy były takie, że jednak rockowców się tępiło, więc każdy przykład był wykorzystywany, żeby ich pogrążyć. Z tego, co wiem, ale mogę się mylić, to właśnie Jerzy Janiszewski podpisał ten utwór, w sensie nie on go podpisał, tylko wymyślił autora muzyki i na taśmie było napisane „Wilhelm Kępa”, i jak kiedyś chyba mi mówił, wynikało to z tego powodu, że debiutujący zespół, który by nagrywał kompozycję zachodnią, to by mogło świadczyć o jego słabości. Wtedy, jak wiemy, w czasach komunizmu wszelkie konotacje z Zachodem nie były mile widziane i można było to utracić, więc on z Billiego zrobił Wilhelma, bo tak mu zabrzmiało,

a Withers to jest krzaczek, więc on zrobił Kępę, więc to był taki sygnał dla tych, którzy mogli coś wiedzieć, że to jest nawiązanie do Billy Withersa. Ponoć jeden z redaktorów w Warszawie, który w końcu odkrył to, ogłosił, że jest to plagiat i sprawa nieczysta, później zespół to wyjaśnił i do dziś słuchamy tej piosenki.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.